

Myslovitz » Acidland

Nie poddaj się, bierz życie jakim jest
I pomyśl, że na drugie nie masz szans

Po co ten stres, myślisz, że nie masz nic
Każdy ma - nawet Ty
Czasem trzeba to po prostu znaleźć
Miłość, noc i deszcz, życie też
Dla tego warto starać się
Powiedz, czy naprawdę nic nie jesteś wart
Znajdź to w sobie, tak

Nie poddaj się, bierz życie jakim jest
I pomyśl, że na drugie nie masz szans

Ten kraj jest jak psychodeliczny lot
Czujesz, że nie zmienisz nic
Spróbuj wziąć z tego coś
To przecież Twoje życie jest
Popelniaj błędy i naprawiaj je
Gdy dotkniesz dna odbijaj się
Wykorzystaj czas, drugiego już nie będziesz miał

Nie poddaj się, bierz życie jakim jest
I pomyśl, że na drugie nie masz szans

Odetchnij więc, zastanów się
Znajdź jego sens, bierz życie takim jakie jest
I ciągle szarp, i zmieniaj je
Przed siebie idź, bierz życie takim jakie jest
I zmieniaj je, i ciągle walcz, przed siebie idź

Myslovitz » My

Ja twardy lód zimnem głaszczę twoją dłoń
Ja tak prosto w twarz kłamię cię każdego dnia

Ale ty, ty mnie dobrze znasz, wszystko o mnie wiesz
Wiem, wybaczasz mi, że wszystko przeze mnie

Ja jeden z was uśmiech skrada się przez twarz
Ja namiętnie gram, wiesz inaczej nie mam szans

Ty, ty mnie dobrze znasz, wszystko o mnie wiesz
Wiem, wybaczasz mi, że wszystko przeze mnie
Ty najlepsza jaką znam, nie trzeba wierszy nam
Nie muszę się już bać, że wszystko przeze mnie

Ty, ty mnie dobrze znasz, wszystko o mnie wiesz
Wiem, wybaczasz mi, że wszystko przeze mnie
Ty najlepsza jaką znam, twój długi czarny płaszcz
I padał deszcz, padał deszcz...

Myslovitz » Polowanie na wielbłąda

W moim domu mieszka ktoś
Niepotrzebny nikomu
Gdzieś z daleka, nie wiem skąd
Inność rodzi złość

W moim domu mieszka ktoś kogo
Każdy chce dotknąć
Tak niewielu rozumie, gdy on
Ucieka tam, gdzie nikt nie pyta
O to skąd jesteś
I jak się nazywasz
Gdzie każdy z nas
Może poczuć się taki sam

W moim domu mieszkał ktoś
Kto przynosił szczęście
Został sam, więc wziąłem go
Szczęścia było więcej

Ucieka tam, gdzie nikt nie pyta
O to skąd jesteś
I jak się nazywasz
Gdzie każdy z nas
Może poczuć się taki sam

Ucieka tam, gdzie to nieważne
Jakiego koloru są nasze twarze
Gdzie możesz kochać kogo zechcesz
Jak mocno chcesz

Myslovitz » To nie był film

Powiedział może byśmy tak kiedyś, może dzisiaj powiedział
Tak, zrobmy to tak by nikt nie widział
Może w parku, pod lasem, na torach, przy garazach
Tam gdzie zawsze jest ciemno i gdzie prawie nikt nie chodzi
Nie będziemy wybierać, powiedział, ten kto pierwszy
Niczym ostrze losu, pierwszy który się trafi
Tylko pamiętaj bez halasu, bez zbędnych emocji
Poczuj w sobie siłę i rob tak, żeby zabić

Urodzeni mordercy Kalifornia, Siedem, Harry Engel,
Pulp Fiction, Eraser i Freddy
Codziennie filmy były dla nas jak biblia
Te same sceny, nawet w snach je widzę
Widzę w snach wciąż to samo, ciągle boję się zasnąć
Tamten leży we krwi a mnie robi się słabo
Powiedział patrz jak pięknie, prawie tak jak w filmach
Zapamiętaj to, pamiętam, prawie tak jak w filmach

To nie był film, to nie był film

Pamiętam mówił, ach chciałbym sobie postrzelać
Wiesz, do dziewczyn na ulicy, w biały dzień, teraz
Nie do zwykłych dziewczyn, ale do tych najpiękniejszych
Chciałbym patrzeć im w oczy jak marnieja i wiedna
Mówił, ciekawe jak to jest tak na prawdę zabić
W rekach trzymać przeznaczenie, jego panem być
Wiesz, chciałbym, może byśmy tak kiedyś na ulicy

W jakimś ciemnym miejscu tak by nikt nie widział

Pamiętam, mówił zapamiętaj, nie potrafię zapomnieć
Wrażenia oczu, strachu, potem krwi na dloniach
Krew była wszędzie wokół, pamiętam to dobrze
Płynęła niczym rzeka z potrzaskanej głowy
Krew pulsowała w skroniach, rozsądzała czaszkę
Rece drżały, nie wiem z podniecenia czy ze strachu
Pamiętam on się śmiał, mówił coś o filmach
Zapamiętaj to, pamiętam, prawie tak jak w filmach

Ale to nie był film, to nie był film
Ale to, to nie był film, to nie był film
To nie był film.....

Myslovitz » Chłopcy

Wieczorami chłopcy wychodzą na ulicę
Szukają czegoś, co wypełni im czas
Rzucają kamieniami w koła samochodów
I patrzą na spódnice dziewczyn, które nie chcą ich znać

Wieczorami chłopcy wychodzą na ulicę,
Bo wieczorami nie widać szarości
Nie widać brudnych ulic a latarnie nie świecą
I można udawać, że można na spacer pójść

Wieczorami chłopcy wychodzą na ulicę
Marzą o życiu w dalekich krainach
Spoglądając w puste lornetki butelek
dyskutują o amerykańskich filmach

Wieczorami chłopcy wychodzą na ulicę
Siadają na chodniku i palą jointy
Robią wszystko żeby stąd uciec
Kiedy wreszcie mogą, to wtedy nie mogą się ruszyć